

Wacław Suska z Dąbrówki należy do dużego zastępu dobrych polskich rzeźbiarzy. W promieniu zaledwie kilku kilometrów mieszkają jeszcze inni kontynuatorzy tej pięknej tradycji: jego brat Bolesław Suska, Marian Adamski, Bronisław Chojęta, Tadeusz Lemieszek i Ryszard Sęk. Zmarły w roku 1975 Tadeusz Cękała był niewątpliwie inicjatorem i wzorem dla tej grupy. Formalne podobieństwo czy też zapożyczenia są minimalne, wszyscy odnaleźli swój własny styl.

Wacław Suska ma następców — syna i zięcia, również rzeźbiarzy, brak im jednak jeszcze własnego wyrazu. Kiedyś na rynku w Krakowie zobaczyłem stoisko z rzeźbami, rozpoznałem styl Suski i ucieszyłem się na myśl spotkania. Pomyliłem się jednak, były to prace jego syna.

Suska jest pogodnym, towarzyskim człowiekiem, co odczuwa się trochę w jego rzeźbach, które charakteryzują się dynamiką formy. Daje im bogatą i radosną kolorystykę, chętnie wybiera takie tematy, jak weselnicy, kapele, święta ludowe. Jego prace zasadniczo różnią się od surowo wyważonej, kolorystycznie powściągliwej twórczości Jana Madeja czy Stanisława Denkiewicza.

Susce dokucza samotność, niedawno opuściła go żona. Ciągłe jeszcze odczuwa jej brak, mieszkająca z nim córka jest stale zaabsorbowana swoimi małymi dziećmi. Tym większa jest radość Wacława Suski, gdy liczni goście odwiedzają jego leżące na uboczu gospodarstwo. Szczęściem napawa świadomość, że gdzieś daleko w obcych krajach ludzie radują się, patrząc na jego rzeźby, i że wysoko oceniają jego twórczość.

Ja, Suska Wacław, urodziłem się tutaj, na miejscu w Dąbrówce w roku 1922. Dzieciństwo to moje było przy rodzicach na roli, na gospodarstwie do dwudziestu lat, [później] zabrali mnie na przymusowe

roboty do Niemiec. Trzy lata robiłem w Aschaffenburgu, w fabryce metalowej. Potem wróciłem w czterdziestym piątym roku w czerwcu z Niemiec do domu. Byłem jeszcze pięć lat kawalerem, potem ożeniłem się no i tutaj mieszkam w tym samym miejscu po rodzicach. Rodzice zmarli, pochowałem rodziców. U nas tu na sąsiedniej wiosce dwóch kolegów rzeźbiło. I ja to widziałem, no oni na tym dobrze zarabiali. Mnie było troszkę gorzej, no i chęć mnie napadła, spróbuję. Zaczęłem rzeźbić i od samego początku tak mi jakoś dobrze wychodziły te rzeźby. Za jeden rok dostałem pierwszą nagrodę w Warszawie. Potem zaczęli do mnie przyjeżdżać i no do tej pory wiecie[...] dobrze mi idzie ta robota. Zaczęłem rzeźbić w 1971 roku w styczniu. To już 11 lat jak rzeźbię. To już miałem i pierwsze, i drugie, i trzecie nagrody, różne były wyróżnienia. A teraz dużo gości z zagranicy, nie tylko z Niemiec, ze Szwajcarii, ze Szwecji, z Ameryki nawet, gości mam dobrych. Mam dużo znajomości no i jakoś dobrze idzie ta robota. Lubię, cieszę się z tej roboty swojej, jestem zadowolony, bo nie tylko z tej roboty, tylko i z tych ludzi, którzy do mnie przyjadą.[...] Jak byłem kawalerem, nie rzeźbiłem. Ja z bratem chodziłem, domy budowaliśmy.

Wszystko robię i maluję. Nieraz mi córka pomoże, ale sam robię. Wiele tam w muzeum w Warszawie, byście tam pojechali, zobaczyli, moich rzeźb jest.[...]

Temat w rzeźbie? Lubię robić takie sakralne, rozumiecie, kościelne, święte takie, [...] szopki takie Bóg się rodzi no i takie trochę i z życia wsi tak, jakieś muzykanty, wesele, murarz, kowal, o, rozumie pan. Jak mi się to coś w głowie, jak nieraz najdzie, do głowy coś, pomyszę sobie. Czy w niedzielę, w nocy, w niedzielę. No i zawsze, co jedna rzeźba to musi być inna. Co rok staram się, żeby lepiej robić.

(1982, zapis z taśmy)